

Od autora: Kolejny akt się rozpoczyna.
Mam nadzieję że wam się spodoba!

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

25 Kwietnia

Region Geenret – Północne ziemie Finicji przy granicy z Carstwem Varsji

Leżał bez ruchu. Lekko mokra ziemia ugięła się pod jego ciężarem. Jego i jego towarzysza. Ubrani w proste płaszcze kamuflujące i uzbrojeni w przestarzałe karabiny przyglądali się w milczeniu wijącej się w doli leśnej dróżce. Nie mieli wiele amunicji, z pewnością nie wystarczającą ilość by móc stoczyć udaną walkę. Ich lider miał świadomość że krew w nich się gotuje, upewnił się więc żeby jego ludzie mieli świadomość jak niskie mają szanse sukcesu, jeśli pójdą za głosem uczuć, a nie jego rozkazami. Jego towarzysz poruszył się i syknął, widocznie poirytowany.

- Kurwa...

- Cicho Ben, nie chcesz, chyba, by nas usłyszeli... - skarcił kompana.

- Pierdol się Natii – odpowiedział tamten. – Leżymy tu już cztery godziny, a ich jak nie było tak nie ma. Jak znajdę naszego informatora to go obedrę ze skóry.

- Cicho, bo ich spłoszysz. Naszym zadaniem jest potwierdzenie informacji jakich nam dostarczył. Tak rozkazał Major. Przestań więc narzekać i przymknij się, bo ci gardło poderżnę i pozwolę wilkom wyruchać twoje truchło, a następnie je wpierdolić.

Ben zazgrzytał zębami, ale umilkł. Miał świadomość że Nataniel, zwany powszechnie Natii, nie miał w sobie wiele cierpliwości. Był specjalistą w rozprawianiu się z dezerterami, a jako jego częsty pomocnik, widział na własne oczy, co ten degenerat potrafił zrobić. Pozostawił więc dalsze komentarze dla siebie i zaczął nasłuchiwać.

Tylko ptaki śpiewały... no może w oddali dało się jeszcze słyszeć wicie wilków, ale tylko w oddali, więc zbyt szybko się nie przejmował. Choć ludzie mówią że niedawno sfera aż z Gór Żelaznych, przywędrowała do regionu. Podobno wielkie bydlaki, prawie o połowę większe od miejscowych. Jeśli dobrze pamiętał, w szkole uczono go jeszcze, że to od nich pochodzą legendy o wilkołakach, ale tego nie był zbyt pewny. Szkoła... ile to już, do cholery, minęło odkąd czegokolwiek się uczył? Znaczący – nie licząc tortur, oczywiście. Będzie już kilka lat, może nawet kilkanaście. Pamiętał że nie lubił się uczyć, ale hej, minęło trochę czasu, dawniej nie lubił ryb, a teraz je uwielbia, może z nauką jest tak samo?

Jego rozmyślenia przerwał bliżej nieokreślony hałas, który stopniowo się do nich zbliżał. Lekko się poruszył, rozciągając mięśnie. Spojrzał na Natiego, który kiwnął potwierdzająco głową. Przyciągnął do siebie karabin i trzymał go mocno, w każdym momencie gotowy do ataku na zniechęconego wroga. Teraz słyszał coraz wyraźniej – rozmowy i tupot kopyt.

Niewielka grupa jeźdźców jechała spokojnie przez las, kawałek za nimi, jechał wóz, a dookoła biegały myśliwskie psy. Rodzina Vazów, jej dwór i przyjaciel wybrali się na łowy. Wycieczka była dość spontaniczna, ponieważ zaledwie trzy dni wcześniej do uszu Ferdynanda Vazy doszły słuchy o sforze Wilków Żelaznych które pojawiły się w tutejszych lasach. Szybko zorganizowana wycieczka, wyruszyła na północ, by się zabawić i wypchnąć z pamięci wspomnienia i zmartwienia z ostatniego balu. Ubrani w myśliwskie stroje i uzbrojeni w broń palną, wyruszyli oni z samego rana na przejażdżkę po lasach gdzie miało się odbyć wielkie polowanie. Franciszek Eagle słyszał że wielu polityków i szlachciców z całego państwa, a nawet spoza jego granic, przybywa by zapolować na niezwykłą zdobycz.

Wilk Żelazny był wspaniałym trofeum, szczególnie że zamieszkiwał głównie tereny Varsji i tylko i wyłącznie rodzina Carska oraz najznamienitsi bojarowie mogli na nie polować – i nikt inny. Przybycie tejże sfory na ziemie poza jurysdykcją carstwa było wielką okazją, a właściciel lasów w których sfora założyła swoje leże, ze wsparciem odpowiedniego czeku był w stanie wysłać zaproszenie na wielkie polowanie. Eagle był zaskoczony jak bardzo przedsiębiorczy potrafią być aktualni właściciele ziemscy. Facet nawet nie handlował wyłącznie na zabicie zwierza, a jedynie pozwoleniami na wzięcie udziału w polowaniu. Zaskakiwało go też jak wielu ludzi się na to zgodziło. Podobno liczba „myśliwych” zbliża się już do setki, ale las, a właściwie puszcza, była wielka, wilki miały gdzie się ukryć. Dodatkowo z tego co zaobserwował, znaczna część bogaczy jedynie pojawiła się na tym polowaniu by zawiązać nowe układy w walce o władzę. Zakładał więc że z tych stu, może, może dwudziestu wie jak trzymać broń i faktycznie strzelić. Kilku wynajętych myśliwych i treserów psów, go uspokajało, ale nie wystarczająco.

Był spięty. Coś wisiało w powietrzu, a ostatnie potwierdzenie jego obaw przez wywiad nie poprawiało sytuacji.

- Wyglądasz na zdenerwowanego – Ferdynand wyrwał go z zamyślenia.

Uśmiechnął się do brata swojej Pani i odpowiedział.

- Mówimy to o Wilkach Żelaznych. Byłbym głupcem gdybym się ich nie obawiał.

- Masz karabin, pistolet, swoją kolekcję noży i... - tu Ferdynand wskazał na broń wiszącą u siodła. – Jak to się nazywa?

- Obrzyn – odpowiedział klepiąc dwururkę dłonią.

- Tak, obrzyn. Dziwaczny pomysł. Dubeltówka z krótką lufą – stwierdził Ferdynand. – Czemu ją ze sobą wzięłeś?

- To świetna broń na bliski dystans. Lekka i łatwa w użyciu. Jeśli jesteś wystarczająco silny możesz wystrzelić jedną ręką. Łatwo ją też przeładować i nie ma właściwie przypadku awarii.

- Rozumiem, ale czemu wzięłeś broń na tak bliski dystans?

- Mam pewne złe przeczucia i wolę mieć zabezpieczenie, jeśli jakiś wilk za bardzo się zbliży.

- Czyżby nowa pozycja sprawiła że się o mnie martwisz? – Zapytała Ewelina.

Eagle spojrział na dziewczynę którą bronił. Nosiła piękną, ale praktyczną suknię, a przy siodle wisiał pistolet. Mimo że bardziej dla pokazu, w Finicji tradycyjne było że kobiety uczestniczyły w polowaniu, tak więc Ewelina miała podstawowe umiejętności strzelania oraz pewne pojęcie o broni, choć dotychczas polowała na zające, dziki i jelenie. Widać było, że po zniknięciu zagrożenia zamążpójścia za Harrisa Kreusa, znacząco się ożywiła, a sam pomysł polowania przyjęła niesamowicie entuzjastycznie. Szczególnie przez fakt że na wilki jeszcze nie polowała. Eagle uśmiechnął się do niej serdecznie. Po balu nie spędzili ze sobą wiele czasu, było wiele spraw i problemów dotyczących zaistniałych zmian. Nie znał on wszystkich szczegółów, ale spodziewał się zobaczyć króla Tahganu, albo kogoś z jego rodziny, kto wprowadzi go bliżej w zaistniałą sytuację. Cieszył się że może spędzić z nią trochę czasu, do tego wszystkiego na wolnym powietrzu, w lesie, w jego domenie.

- Częściowo Moja Pani, częściowo – zachichotał. – Tak jednak powinno być, prawda? Sama mnie wybrałaś na rycerza.

- Pamiętam, Eagle, nie przypominaj! Nadal się czerwienię! Że też zebrało mi się na taką odwagę przed tymi wszystkimi ludźmi – Ewelina potrząsnęła głową.

Eagle był pewny, że coś zaszło w relacjach rodzinnych. Musiała odbyć jakaś istotna rozmowa, skoro Ewelina zdejmowała przy swoim bracie maskę wielkiej panny. Cokolwiek to było, w Ewelinę wstąpiło jakby nowe życie.

- A jednak to zrobiłaś, za co jestem ci wdzięczny.

Ferdynand wywrócił oczami.

- Zakończmy ten temat i wróćmy do poprzedniego. Powiedz Eagle: czego się obawiasz i dlaczego?

Adler uśmiechnął się wewnątrz Eagla. To był jego żywioł. Sprawiało mu to... przyjemność? Miał wrażenie że tak czują się ludzie kiedy dobrze się bawią. Stwierdził że to zaskakująco miłe uczucie. Poczucie należenia do jakiejś społeczności, a nie maszyny. Poczucie że cię oczekują przy kolacji, że okazują ci szacunek, a nie traktują jak zwierzę czy broń. Po raz pierwszy w życiu, Francis Adler, numer 001, czuł że jest szczęśliwy.

Ben przypadł mocniej do ziemi. Psy. Pełno psów. Żeby to szlag trafił. Miał szczerą nadzieję że ten proszek odstraszający jaki dał im informator faktycznie działa. W innym przypadku zostali wykorzystani jako świnki laboratoryjne. Przyglądał się pochodowi konnych, kiedy psy szerokim łukiem omijały ich kryjówkę. Widocznie proszek działał, nie zmieniał to jednak faktu że krew się w nim gotowała. Korciło go żeby przyłożyć kolbę karabinu do barku i pociągnąć za spust. Zabić mężczyzn, zgwałcić szlacheckie dziewczki, a następnie podziurawić je bagnetem. Niestety leżący tuż obok Natii, najpewniej nie pochwaliby takiego zachowania i zanim wystrzeliliby pierwsza kule, potężny bojowy nóż, rozłupałby mu czaszkę. Powstrzymał więc swoją pokusę przeprowadzenia masowego mordy i słuchał. Chłopak w czerni, uzbrojony po pachy rozmawiał z pięknie ubranym młodzikiem i jakąś dziewczuszką. Ben nie miał pojęcia kim byli... z wyjątkiem tego że należeli do szlachty. Znał się jednak na broni i z tego co widział, chłopak w czerni również się na niej znał. Miał na plecach piękny KZ.19-1904, najnowszy model i to chyba lekko

zmodyfikowany, jak na jego oko. Przy boku wisiał znany Lug-12, 8 milimetrowy pistolet z dwunastoma nabojami w magazynku, zauważył też wystająca zza siodła kolbę dwururki, czy obrzyna, nie był pewien. Do tego kolekcja noży. Chłopak w tak młodym wieku, a wyglądał jak weteran stu kampanii.

- Czego się obawiasz i dlaczego? – Zapytał piękniś.

Chłopak w czerni odpowiedział.

- Mówimy tu o Wilkach Żelaznych, to najniebezpieczniejsze ze wszystkich wilków na świecie. Są znacznie inteligentniejsze i większe od swoich kuzynów oraz znacznie bardziej agresywne. Wolę mieć bron na bliski dystans, jeśli psy nie wystarczą. Były przypadki kiedy jeden taki wilk przejmował kontrolę nad kilkoma sforami swoich kuzynów i aktywnie atakował ludzi i ludzkie osady. Mam też inne przypuszczenia, ale dopóki się nie spełnią, nie chcę... cóż. Wywoływać wilka z lasu.

Ben chciałby go dalej słuchać, bo brzmiał jakby miał głowę na karku, ale Natii poklepał go po ramieniu i szepnął.

- To Oni. Kontakt się zgadza. Jak przejadą od razu wracamy do bazy. Major musi usłyszeć raport.

- Świetnie... - odpowiedział szeptem Ben.

Spojrzał za chłopcem w czerni, ale ten był już za daleko by mógł go zrozumieć. Syknął niezadowolony. Chłopak wydawał się w porządku.

Natii leżący obok niego wiedział jednak że nikt z tych których zobaczyli nie przeżyje. W końcu szlachcice opuścili swoje bezpieczne rezydencje i ruszyli do lasów, prosto w otwarte ręce komórki Majora. Z satysfakcją pogłaskał nóż na piersi. Nie miał jeszcze okazji oskalpować kogoś z królewskiego rodu. Vazowie świetnie się nadają na materiał ćwiczebny, zanim będzie miał okazję dorwać się do faktycznych króli. Szlifował swój talent przez lata i wkrótce miał zamiar przemaalować rezydencję znienawidzonych monarchistów na jedyny właściwy kolor.

Kolor czerwonej rewolucji.

Konie zarżały niespokojnie, a psy warczeć i szczekać. To wystarczyło by przerwać wszelkie dyskusje. Ludzie wyciągnęli broń i rozglądali się dookoła, gotowi do walki. Adler na razie nie sięgał po broń. Po chwili jednak poczuł to co poczuły zwierzęta.

Zapach świeżej krwi.

Spojrzał na pomagiera któregoś z myśliwych. I machnął na niego.

- Trzymaj wodze! – Nakazał zeskakując z konia.

Ewelina spojrzała na Eagle pytająco.

- Franciszku...? – Zapytała zaniepokojona.

- Nie teraz Pani – spojrzał po wszystkich. – Z koni, jeden po drugim, zbierzcie się dookoła wozu i czekajcie. Przywołajcie też psy. Niech trzymają się blisko – spojrzał na jednego z polityków, jednego z tych który poprawnie trzymał broń. – Panie Everhaust, czy może Pan mi towarzyszyć?

Stary wyga kiwnął głową i zeskoczył z konia, wziął w dłonie swoją potężną hybrydę karabinu myśliwskiego i dubeltówki. Widocznie też wyczuł znajomy mu zapach.

- Pójdę.

Jan Vaza spojrzał po obu zaniepokojony.

- Gdzie idziecie?

Eagle stanął na granicy ścieżki.

- Czuć krew. Dlatego zwierzęta są spłoszone, pójdę wraz z panem Everhaustem sprawdzić skąd pochodzi zapach.

Jan Vaza odetchnął z ulgą.

- Czyli to tylko jakieś truchło?

Eagle pokręcił głową.

- Żelazne Wilki są inteligentniejsze niż ich kuzyni Mój Panie. Podobno tarzają się w krwi swych ofiar by ukryć swoją obecność. Musicie być na baczności, nie wiemy czy bydlaki już nas nie otoczyły.

Jan Vaza lekko zbladł, ale pokiwał głową pewniej chwytając karabin. Teraz cieszył się ze dwóch jego gwardzistów miało nowoczesne karabinki automatyczne.

Eagle i Everhaust ruszyli ramię w ramię przez las. Eagle trzymał obrzyn w prawej i pistolet w lewej dłoni. Miał coraz gorsze przecucia. Las milczał. Ptaki przestały śpiewać.

CZEMU?! CZEMU TEGO NEI ZAUWAŻYŁ?!

A tak, dobrze się bawił!

Żeby to szlag by trafił.

Chwila braku skupienia i takie błędy. Nigdy więcej. Jest na misji.

Powoli przekroczył wraz z Everhaustem niewielki pagórek i po chwili szukania znaleźli to co szukali.

Truchło łosia.

Rozszarpane, nawet nie w pełni zjedzone. Gardło rozerwane, urwane trzy nogi, brzuch w strzępach. Jelita i żołądek leżały gdzieś z boku. Widocznie wilki nie były na tyle głodne by je zjeść. Razem obejrżeli ciało. Nie mówili słowa, wskazywali tylko na szczególne miejsca i kiwali głową kiedy widzieli charakterystyczne rany.

Eagle trochę się uspokoił. Wszystko wskazywało na to że to zwyczajne Żelazne Wilki.

Niestety przeznaczenie nie lubi zwyczajności.

- Na litość Wieszcza i Błogosławionej... - wyszeptał Everhaust.

Adler wiedział że nie może oznaczać to nic dobrego. Podeszedł do polityka i spojrzał na nowy dowód. Syknął.

- Kurwa...

Polityk kiwnął głową.

- Lepiej bym tego nie ujął.

Przy kamieniu leżała rozłamana na pół kość. Adler przykucnął i obejrzał znalezisko. Szpik był wyjedzony.

Normalne drapieżniki nie wiedzą o szpiku. Zostawiają kości nie wiedząc o bogactwie kryjącym się w białym grobowcu. Oznaczało to tylko jedno. Everhauser kiwnął głową widząc wyjedzony szpik.

- Wilki, wilki żelazne... to kpina w porównaniu z tym z czym się tu mierzymy.

Adler pokiwał głową.

- Prawda... - przyznał wstając powoli. – Mamy do czynienia z Wilkołakiem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 04.10.2019 15:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.